



Meteor Młodej Polski

2018-03-15

Jakoś bez echa minęła setna rocznica śmierci Jana Augusta Kisielewskiego, dramaturga, poety, publicysty. A przecież kiedyś była to postać legendarna, wpisująca się bez reszty w legendę młodopolskiego Krakowa z przełomu XIX i XX w. Był też Kisielewski nie tylko autorem cieszących się powodzeniem sztuk teatralnych, ale także inicjatorem, współtwórcą i pierwszym konferansjerem kabaretu „Zielony Balonik”.

Michał Kozioł

Niestety, podobnie jak dziś, także i przed 100 laty zgon J.A. Kisielewskiego nie został przez krakowian przyjęty tak, jak na to niewątpliwie zasługiwał, czyli nie wywołał wielkiego rezonansu. Jest w to jednak w pełni usprawiedliwione. Początek lutego 1918 r. był niespokojny. W głodującym Krakowie doszło do rozruchów. Rabowano sklepy, walczono z usiłującą przywrócić porządek policją. Niepokojące wieści dochodziły z ogarniętych chaosem Rosji i Ukrainy. Wydawało się, że zwycięskie Niemcy będą pod swoje dyktando układały przyszły porządek w tej części Europy. Oznaczało to, że tzw. rozwiązanie „polsko-austriackie” odchodzi definitywnie do lamusa historii, czyli Polacy nie mogą już wiązać swoich nadziei na niepodległość z Wiedniem i cesarzem Karolem I. Wśród tych niepokojących wiadomości rzeczywiście można było nie zauważyć nekrologu, jaki ukazał się 2 lutego 1918 r. na łamach Ilustrowanego Kuryera Codziennego: „+ Jan August Kisielewski. Autor »Karykatur«, »W sieci« i »Sonetów życia«, do którego talentu przywiązywano wielkie nadzieje, zmarł przedwczoraj w Warszawie. Ciężka, nieuleczalna choroba podkopywała jego wątły organizm od lat kilkunastu. To też ostatnie lata zdolnego dramatopisarza były straszliwą gehenną nędzy i zapomnienia. Umarł w 41. roku życia, tknięty paraliżem”.

Dwadzieścia lat wcześniej nic nie zapowiadało tak tragicznego końca. Jest rzeczą naprawdę zdumiewającą, jak gwałtownie rozbłysła gwiazda sławy Jana Augusta Kisielewskiego i jak szybko zgasła. Prof. Stanisław Helsztyński, wybitny znawca polskiej literatury przełomu XIX i XX stulecia zaliczył Kisielewskiego do „meteorów Młodej Polski”, do postaci, które przez krótki czas cieszyły się sławą i uznaniem, aby szybko zejść z firmamentu, popaść w zapomnienie. Dzieła „meteorów”, nie niepokojone przez czytelników, spoczywają dziś spokojnie w czeluściach uniwersyteckich bibliotek.

Debiut na scenie

Talent J.A. Kisielewskiego rzeczywiście eksplodował nagle. Młody człowiek, liczący dwadzieścia dwa lata, bez matury – gdyż wyrzucony został z tarnowskiego gimnazjum za patriotyczne wystąpienie z okazji stulecia Insurekcji Kościuszkowskiej – pracuje jako pisarz w krakowskiej kancelarii adwokackiej mec. Doboszyńskiego. Jako wolny słuchacz chodzi na Uniwersytet. Píše dramaty. Są to czasy, kiedy literatura jest traktowana bardzo poważnie. Polacy nie mają swojego Ministerstwa Kultury, ale mają własne instytucje, redakcje własnych pism, które organizują konkursy literackie. Na jeden z takich konkursów organizowany przez „Kurier Warszawski” Kisielewski wysłał swoje dwie sztuki, czyli „Parias” i „W sieci”. „Parias” przechodzi niezauważony. „W sieci” – konkurs rozstrzygnięto w grudniu 1898 r. – dostaje tylko wyróżnienie. Ale już 31 stycznia 1899 r. na scenie krakowskiego teatru odbywa się prapremiera. Spektakl reżyseruje Tadeusz Pawlikowski. Główną rolę gra popularna aktorka Wanda



Siemaszkowa. W marcu tego samego roku kolejny sukces na tej samej scenie – nowa sztuka „Karykatury” zostaje przyjęta entuzjastycznie. Nawet pewien surowy krytyk pisze, że jest to dzieło autora „niepospolitego talentu... który najprostszymi środkami, bez jaskrawych efektów scenicznych, dekoracji wspaniałych, toaletów misternych – potrafił przykuć uwagę widza i zyskać poklask zasłużony”.

To entuzjastyczne przyjęcie było zupełnie zrozumiałe. Kisielewski okazał się doskonałym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Postacie w jego sztukach były żywe. Udowadniały to swoimi własnymi słowami. Po prostu mówiły tak, jak się wówczas rzeczywiście w Krakowie mówiło. Rzecz jasna każda postać używała innego języka. Inaczej mówi student uniwersytetu, inaczej starszy wiekiem urzędnik, a inaczej młody socjalista towarzysz Wojciech Migdał. Ten ostatni szczególnie udał się autorowi „Karykatur”. Kisielewski tak opisał Migdała w didaskaliach: „Ubrany jest, jak podgórski amant. Młodzian lat 25, jedno oko rybie, zresztą cały jest, jak się przynależy. Idzie manifestacyjnym krokiem, staje, front”. Towarzyszowi Migdałowi robota pali się w rękach i zawsze przed fajrantem jest fertig. Ma też bardzo jasną wizję swojej kariery politycznej: „zgromadzynie po zgromadzyniu, szopa po szopie, aż mię z urny wyciągną. Potem do Widnia. Będę i towarzysz i burżuj”.

Didaskalia jak komentarz

Tak dokładny opis postaci nie był w przypadku Jana Augusta Kisielewskiego czymś wyjątkowym. Didaskalia stanowiły jego sztukach integralną część tekstu, nie tyle wskazówki dla twórców teatralnego spektaklu, ile ironiczny monolog autora adresowany do czytelników. Doskonale potwierdza tę tezę początek „Karykatur”: „Działo się to w stolicy W. Księstwa Krakowskiego, królewskim wolnem mieście Krakowie, w oficynach piętrowych, w realności i domostwie mieszczanina Okręgłowskiego, które to domostwo, na chwałę Bożą, a pożytek ludziom dobrej woli, przez ś.p. dziada Okręgłowskiego, mieszczanina przy ulicy Krupniczej wzniesione, numerem siódmym w księgach magistrackich sygnowane; w stancyi i przed jej drzwiami, Antoniemu Relskiemu, żakowi krakowskiej Almae Matris, za komornem miesięcznem 11 guldenów austriackich w srebrze podnajmowanej, a to w czwartym dniu miesiąca listopada roku od narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset dziewięćdziesiątym i szóstym”.

Niegościnnie Paryż

Talent młodego dramaturga wypalił się zdumiewająco szybko. Już „Sonata”, której prapremiera odbyła się na scenie krakowskiego teatru pod koniec października 1899 r., nie dorównywała poprzednim sztukom. Mimo tego Kisielewski wierzył w siebie i swoje zdolności. Wybrał się więc pełen nadziei do artystycznej stolicy świata, czyli do Paryża. Śladem paryskiego etapu i paryskiej wiary w sukces jest edycja „Sonaty”, która ukazała się nakładem Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. Na ostatniej stronie znajdziemy tam słowa: „Prawo wprowadzenie na sceny przekład zastrzeżone we wszystkich krajach. Adres autora. 123. bld. St. Michel, Paris”.

Paryż okazał się jednak niegościnnie. Nie udało się tamtejszych dyrektorów teatrów zainteresować „Karykaturami”. Jak widać, była to sztuka za bardzo krakowska. Zresztą jak przetłumaczyć na język francuski powiedzenie towarzysza Migdała w rodzaju: „Ano to wskoczyłem z przeproszynie jak kominiarz na paragraf!” albo „Z kim ... że, z kim ... że panno Zofijo! Z kimże w tany? Z kimże



wysuwa!? To ja pannie serce nieś czerwone, panna nie chcesz gadać?! Z kimże w dyrdy, z kimże okoliczność!?”?

Smutny koniec

Sukces krakowski i paryskie rozczarowanie zachwiały równowagę psychiczną młodego autora. Wrócił jeszcze do Krakowa. To jemu przypisuje się pomysł założenia artystycznego kabaretu w Cukierni Lwowskiej Jana Apolinarego Michalika. Kisielewski prowadził tam nawet pierwszy kabaretowy wieczór. Choroba jednak coraz bardziej niszczyła jego umysł. Mimo to pisał nadal. Współpracował z lwowskimi i warszawskimi pismami. Angażował się także w politykę, lecz nie – jak w młodości – po stronie lewicy, ale jako sympatyk Narodowej Demokracji. Około roku 1910 tłąca się dotychczas choroba psychiczna zaatakowała. Ostatnie lata życia to czas pobytu w rozmaitych szpitalach i sanatoriach. Zakończyła je śmierć w warszawskim szpitalu św. Jana Bożego.

Zdaniem znawców „W sieci” oraz „Karykatury” „pomimo wielu błędów technicznych wynikających z braków doświadczenia pisarskiego u młodego autora, odznaczają się wielkim wyczuciem sceny i bogactwem świetnych ról. Toteż należą do dziś niewątpliwie do najbardziej żywotnej części młodopolskiej dramaturgii”.

Wydaje się jednak, że wartość nielicznych sztuk Jana Augusta Kisielewskiego polega przede wszystkim na tym, że są one wspaniałym świadectwem czasu, obyczajów, a także mowy obywateli Krakowa z końca XIX stulecia i to reprezentujących wszystkie ówczesne stany.